
Katecheza 1

Chrystusie...

Jeszcze się kiedyś rozsmucę,

Jeszcze do Ciebie powrócę

Chrystusie...

Jeszcze tak strasznie zapłacę,

Że przez łzy Ciebie zobaczę,

Chrystusie...

Że duch mój przed Tobą klęknie

I wtedy – serce mi pęknie,

Chrystusie...

Julian Tuwim

Dzisiejszym spotkaniem rozpoczynamy cykl rozważań szczególnie istotnych dla naszego małżeńskiego powołania. Pierwszy temat wiąże się ściśle z osobą Jezusa Chrystusa, jako źródła wszystkich sakramentów, a więc i sakramentu małżeństwa, który wkrótce będziemy sobie udzielać.

Przyjęcie sakramentu małżeństwa niesie ze sobą zobowiązanie do wypełniania pewnych wymagań zwłaszcza w zakresie życia małżeńskiego i rodzinnego. Wynikają one z prawa miłości głoszonego przez Jezusa. Dlatego podejmujemy dziś próbę refleksji nad naszym stosunkiem do Chrystusa, nad naszą wiarą.

Każdy sakrament jest znakiem działania samego Jezusa Chrystusa. Człowiek poddając się temu działaniu uczestniczy w Jego śmierci i zmartwychwstaniu. Przez to samo uznaje, że te wydarzenia, Jego Osoba mają jakieś znaczenie dla jego życia. Stąd każdy z nas powinien postawić sobie pytanie – kim jest dla mnie Jezus Chrystus.

1. Nie można zrozumieć człowieka bez Chrystusa

Jeśli chcę dobrze wypełniać swoje powołanie, powinienem starać się je zrozumieć, znaleźć klucz do prawdy o sobie, o małżeństwie, o rodzinie – a tym kluczem, jak mówił nam w swojej homilii na Pl. Zwycięstwa w Warszawie w 1979 r. Jan Paweł II – jest właśnie Chrystus.

„Kościół przyniósł Polsce Chrystusa – to znaczy klucz do rozumienia tej wielkiej i podstawowej rzeczywistości, jaką jest człowiek. Człowieka bowiem nie można do końca zrozumieć bez Chrystusa. A raczej: człowiek nie może siebie sam do końca zrozumieć bez Chrystusa. Nie może zrozumieć ani kim jest, ani jaka jest jego właściwa godność, ani jakie jest jego powołanie i ostateczne przeznaczenie. Nie może tego wszystkiego zrozumieć bez Chrystusa.”

Mając ten „klucz”, mogę spodziewać się, że lepiej będę kontrolował swoje reakcje, rozumiał postępowanie swoich bliskich, że łatwiej mi będzie godnie wypełniać życiowe powołanie. Muszę więc – w tym ważnym dla mojego życia momencie – niejako na nowo odkryć Osobę Jezusa Chrystusa, uznać w Nim Kogoś dla mnie bardzo ważnego...

Aby zobaczyć jaki jest mój obraz Jezusa Chrystusa muszę zajrzeć do swojego serca, do swojego umysłu; znaleźć tam odpowiedź na pytanie, czy w Niego wierzę, a jeśli tak, to dlaczego i czy rzeczywiście chcę w swoim życiu za Nim podążać.

A więc czy Ten, o którym mówią że cierpiał i umarł na krzyżu za mnie, a potem zmartwychwstał, abym ja mógł żyć wiecznie – jest dla mnie, Legendą, Prorokiem, Mędrce, Filozofem, czy też – Synem Bożym, Bogiem-Człowiekiem, moim Stwórcą, moim Zbawicielem, który przyszedł na ziemię, by przybliżyć mi obraz Boga, by odkupić moje grzechy i przywrócić przyjaźń między mną a Bogiem?

Myślę, że ostatecznej odpowiedzi na to pytanie będziemy udzielać sobie przez całe życie, zadając je sobie ciągle na nowo. Teraz jednak spróbujmy określić co na ten temat mogę powiedzieć dziś.

Jako małe dzieci poznawaliśmy Jezusa głównie sercem – najczęściej poprzez najbliższych, potem już nieco starsi na lekcjach religii, podczas mszy św. oraz różnych nabożeństw. Wielu z nas miało wtedy okazję stopniowo wgłębiać się intelektualnie w tajemnicę Syna Bożego. Poznając Go coraz lepiej dojrzałym umysłem – mogliśmy mocniej przyłgnąć do Niego naszym sercem. Jak nam się to udało? Czy nie przeoczyliśmy czegoś po drodze, czy nie zagubiliśmy naszej wiary wskutek jakiegoś zaniedbania?

2. Istnienie Chrystusa faktem

Nikt już dzisiaj nie poddaje w wątpliwość, czy w ogóle taki Ktoś imieniem Jezus Chrystus istniał. Wiek dwudziesty to okres żmudnych, starannych i krytycznych badań w tej dziedzinie. Dzięki nim dowiedzieliśmy się, że nawet pogańscy pisarze tacy jak Pliniusz, Tacyt, czy Swetoniusz wspominają o fakcie istnienia Jezusa. Także we wrogim chrześcijaństwu piśmiennictwie żydowskim – u historyka Józefa Flawiusza i w Talmudzie – żydowskim komentarzu do biblij – znajdujemy pewne szczegóły historyczne dotyczące wydarzeń związanych z osobą Jezusa Chrystusa. Działy się one na obrzeżach wielkiego cesarstwa rzymskiego, jednak musiały być na tyle ważne, że warte były zapisania.

Nie ma więc już wątpliwości, czy był – może natomiast pojawić się pytanie kim był – a od tego w dużym stopniu będzie zależała odpowiedź – kim jest dla mnie. Musiał być kimś absolutnie wyjątkowym i niepowtarzalnym skoro współcześni Jemu też pytali: *Kim On właściwie jest? (Mt 4,41)*.

Spróbujmy cofnąć się w czasie prawie dwa tysiące lat. Przypomnijmy sobie w jakich okolicznościach zjawił się ten niezwykle charyzmatyczny 30-letni Galilejczyk. Jak żyli wtedy ludzie, jacy byli, jakie mieli problemy, dylematy.

Palestyna okupowana jest przez potężne cesarstwo rzymskie – kraj pogański ze sporym panteonem bogów, spośród których największy i najważniejszy był sam Cezar. Jemu to trzeba było oddawać cześć. Żydami rządzą rzymscy namiestnicy, pozosta-

wiając im względną swobodę wyznawania ich wiary. Naród żydowski oczekuje spełnienia proroctw – nadejścia Mesjasza – króla – namaszczonego. Byłoby dobrze gdyby pojawił się teraz i wyzwoił spod panowania rzymskiego.

3. Chrystus nauczający

I oto rzeczywiście pojawia się ktoś, kto porywa słuchaczy swoją mową, mądrością, osobowością i zdumiewa cudami. Wielu zaczyna upatrywać w nim wodza – króla, który poprowadzi naród do wolności. Ale Jezus nie angażuje się w spory polityczne, mimo prób wciągnięcia Go w nie: „*Oddajcie więc Cezarowi to, co należy do Cezara, a Bogu to, co należy do Boga*” (Mk 12, 17). Odnosi się do codziennych problemów człowieka, do jego cierpienia, wątpliwości przy dokonywaniu wyborów między dobrem i złem. Wrażliwy na ludzką niedolę, wyrozumiały i przebaczący, podkreśla godność każdego człowieka, przygarnia do siebie potępionych i odrzuconych. Wskrzesza, uzdrowia, zaspokaja głód swoich słuchaczy rozmnażając chleb i ryby.

Naucza. Posługuje się często trudno zrozumiałymi przypowieściami, stawia wymagania. „*Trudna jest ta mowa...*” wielu odchodzi, nie chce jej słuchać, nie chce iść za nim...

Od czasów Mojżesza przez blisko półtora tysiąca lat przekazywania wiary w jednego Boga, przestrzegania prawa Mojżeszowego, rozrosło się ono niewyobrażalnie – aż do 613 przykazań! Trzeba było wielu uczonych w Piśmie i faryzeuszów, by pomagali ludziom rozeznąć się w tym gąszczu. W końcu zaczęto zwracać większą uwagę na przestrzeganie Prawa niż na dobro i miłość drugiego człowieka. Zagubiły się gdzieś po drodze te podstawowe wartości. Przywykli do tego i teraz okazuje się, że łatwiej jest im zaakceptować te znane 365 zakazów i 248 nakazów niż stosować się do nauczania Jezusa. A Jezus, jak sam mówi, nie przyszedł po to, by „*znieść Prawo albo Proroków*”, ale „*aby wypełnić*” (Mt 5, 17). Wypełnić zapewne proroctwa, ale także wypełnić treścią – miłością wszystkie dotychczasowe przykazania, aby dać ludziom drogowskaz jak najlepiej żyć.

4. Najważniejsze przykazanie

Na pytanie jednego z uczonych w Piśmie „*które jest pierwsze ze wszystkich przykazań*” Jezus odpowiedział: „***Śluchaj Izraelu, Pan Bóg nasz, Pan jest jeden. Będziesz miłował Pana Boga swego, całym sercem, całą swoją duszą, całym swoim umysłem i całą swoją mocą. Drugie jest to: Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego. Nie ma innego przykazania większego od tych***” (Mk 12, 29-30). Przy innej okazji wyjaśnia uczonemu w Prawie, że do osiągnięcia życia wiecznego wystarczy przestrzeganie właśnie tych dwóch przykazań (Łk 10, 25-28). Całe Jego 3-letnie nauczanie to przybliżanie ludziom Boga, wyjaśnianie kto jest moim bliźnim oraz co znaczy miłować Boga i bliźniego.

Wielu uwierzywszy Jemu, a potem Jego uczniom, bez wahania oddawało własne życie za tę wiarę – za Niego. Byli jednak i tacy, którzy słysząc słowa Jezusa odchodzili, czasem nawet ze smutkiem. Nie chcieli, może nie potrafili przezwyciężyć w sobie barier, utrudniających przyjęcie Dobrej Nowiny Mistrza z Nazaretu.

Jakich to trudnych rzeczy wymagał od ludzi ten niezwykły Nauczyciel? Czego oczekuje od nas, od narzeczonych, od małżonków? Czy tylko realizacji w życiu przykazania miłości – a może aż tego?

W tym przykazaniu zawiera się przecież wszystko co dobre dla mnie i dla drugiego człowieka. Czystość mojego serca i moich czynów – w życiu codziennym, w narzeczeństwie i w małżeństwie. To od mojej decyzji przyjęcia przeze mnie tych słów Jezusa będzie zależał sposób traktowania przeze mnie współmałżonka; czy będę dostrzegał i respektował jego potrzeby, pragnienia, jego zdrowie, jego płodność. Jaki będzie mój stosunek do dziecka, które z naszej miłości może się począć – czy zobaczę w nim osobę Chrystusa bo „*kto by przyjął jedno takie dziecko w imię moje, Mnie przyjmuje*” (Mt 18, 5).

Jezus pragnie, aby każda moja relacja z drugim człowiekiem była nacechowana życzliwością, szacunkiem – jednym słowem miłością bliźniego. Czasem trudno zrezygnować z chęci posłuże-

nia się kimś, aby osiągnąć zamierzony cel, wybaczyć zadany ból i nigdy już o nim nie wspomnieć. Dobro drugiego człowieka postawić na równi ze swoim, wyzbyć się nienawiści, modlić się za tych, którzy mnie prześladowają... A jeśli tak właśnie będę postępował to już tu na ziemi będę budował załączek Królestwa Bożego, w którym mnie i wszystkim wokół mnie będzie dobrze! Dlaczego więc tak trudno mi iść za Chrystusem? Może za mało w Niego wierzę, za mało Mu ufam?

5. Uczniowie mówią o Chrystusie, Chrystus o sobie

Wszystkich zastanawiała i zdumiewała niezwykła mądrość Jezusa, moc z jaką głosił swoją naukę, z jaką czynił cuda. Nie mogli nadziwić się co to za „nowa jakaś nauka z mocą. Nawet duchom nieczystym rozkazuje i są Mu posłuszne” (Mk 1, 27). Po uzdrowieniu paralityka wołali zdumieni: „nigdy jeszcze nie widzieliśmy czegoś podobnego” (Mk 2, 12). Nawet ci najbliżsi, Jego uczniowie, gdy Jezus uciszył burzę, przestraszeni i pełni podziwu mówili nawzajem do siebie: „kim On właściwie jest, że nawet wichrom i wodzie rozkazuje i są Mu posłuszne” (Łk 8, 25).

Odpowiedź nie była prosta. Przecież znali Go jako syna Józefa z Nazaretu, a urodził się w Betlejem, miasteczku, które już dawno temu utraciło swoją sławę. Przewyższał jednak mądrością i mocą zwykłego człowieka, bez wątpienia był kimś wyjątkowym, niezwykłym. Sam Jezus też nie odpowiada nigdy wprost na to pytanie. Mówiąc o sobie pozostawia zawsze jakąś niejasność jakby chciał, aby człowiek na podstawie Jego słów sam sobie odpowiedział. Tak jest kiedy mówi: „Ojciec mój przekazał Mi wszystko. Nikt też nie wie, kim jest Syn, tylko Ojciec; ani kim jest Ojciec, tylko Syn i ten, komu Syn zechce objawić” (Łk 10, 22). Przy innej okazji wypowiada się jednoznacznie, ale też nie całkiem jasno: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy” (J, 30), albo: „Ojciec jest we mnie, a Ja w Ojcu” (J, 38).

Wygląda na to, że Jezus pozostawia osąd człowiekowi mającemu rozum i wolną wolę. Możesz więc słuchać tego, co mówi,

starać się zrozumieć, wyprowadzić wnioski – i to od twojej woli zależy, czy opowiesz się za Nim, czy nie.

Najbliższy Jego uczeń Piotr dopiero po trzech prawie latach chodzenia za Chrystusem, słuchania Jego słów, patrzenia i uczestniczenia w Jego cudach – jest w stanie (też nie bez pomocy łaski Bożej) odpowiedzieć gdy Jezus spyta prowokująco za kogo Go uważają: „*Odpowiedział Szymon Piotr: Tyś jest Mesjasz, Syn Boga Żywego*” (Mt 16,16).

Jeśli chcemy dowiedzieć się kim był Jezus Chrystus, czego chce od nas musimy sięgnąć do dokumentu pierwszych świadków – do przekazu Ewangelistów, do pism Nowego Testamentu. Nie znajdziemy tam jednak biografii historycznej, bo w tamtych czasach nie było w zwyczaju sporządzać takowych, ale będzie to opis tego, co wywołało wiarę u pierwszych chrześcijan i tego, co wymaga wiary od następnych pokoleń – od nas. Wszak św. Jan napisze: „*Te (znaki) zaś zapisano, abyście wierzyli, że Jezus jest Mesjaszem, Synem Bożym, i abyście wierząc mieli życie w imię Jego*” (J 20, 31).

6. Chrystus chce pojednać człowieka z Bogiem

Po co więc zjawił się na tym świecie sam Bóg w postaci człowieka? Czy nie wystarczały świadectwa o Bogu Jedynym dawane przez wielu żydowskich proroków? Czy nie wystarczały cuda przez nich czynione i opisywane w pismach Starego Testamentu?

Kiedyś dawno temu w raju, jak opowiada o tym biblia, człowiek nadużył swej przyjaźni z Bogiem popełniając brzemienne w swych skutkach grzech pychy zwany grzechem pierworodnym. Zlekceważył słowo Boga, naznaczając piętnem grzechu całe swoje potomstwo. Aby przywrócić tę przyjaźń między człowiekiem a Bogiem – musiał na świat przyjść sam Bóg w ludzkim ciele. On dopiero mógł pojednać ludzkość ze swoim Stwórcą, przypomnieć i uporządkować reguły życia ludzkiego. To Jego zwycięstwo nad grzechem i szatanem daje nam nadzieję na życie wieczne w szczęściu obcowania z Bogiem „*twarzą w twarz*”. „*W domu Ojca mego*

jest mieszkań wiele” (J 14,) – jedno, jak obiecuje Jezus, czeka na każdego z nas...

Nauczanie Chrystusa stawało się pewnym zagrożeniem dla skostniałych struktur religii żydowskiej, ale także dla miejscowych elit cesarstwa rzymskiego – trzeba Go było więc zabić, aby Jego nauka zginęła. Gdy mimo wszystko cel nie został osiągnięty i słowa Jezusa rozgłaszali w wielu zakątkach Europy ci, którzy w Niego uwierzyli – ich także zabijano. Trzeba było odwagi, by być Mu wiernym.

Dziś także zdarzają się przypadki prześladowania tych, którzy uwierzywszy Jezusowi głoszą prawdę o Bogu i człowieku. Ciągłe znajdują się tacy, dla których nauka Jezusa jest zagrożeniem. Zagrożeniem czego? Własnych interesów, stanowisk, fortuny, stylu życia, poglądów? Jezus przestrzegał: „*Jeżeli Mnie prześladowali, to i was będą prześladować*” (J 15, 20).

7. Zaufać Chrystusowi

Przyczyny, dla których kiedyś ludzie odchodzili od Chrystusa i dziś odwracają się od Niego, są takie same. Człowiek bowiem jest w swej podstawowej strukturze niezmieniony. W gruncie rzeczy jesteśmy egoistami, mamy swój mały światek, urządzony według swoich planów i wyobrażeń, według swojej oceny dobra i zła – takiej która jest dla nas wygodna i praktyczna. Czasami ten światek może być całkiem podły, ale jest nam w nim dobrze, nie chcemy wyzbywać się egoizmu, niczego w nim zmieniać. Boimy się zmian, wyrzeczeń, niewygód.

Pozwolę sobie tu na analogię z pewną sytuacją z życia codziennego. Ostatnio modne są u nas różne diety zmierzające do tego, by człowiek był zdrowszy, czuł się dobrze, pozbył się swoich dolegliwości, a może także i dłużej żył. Polegają one na różnym komponowaniu potraw, czy wyeliminowaniu niektórych z jadłospisu – czasami są to propozycje wręcz zaskakujące i trudne do przyjęcia. Kiedy rozmawiam na ten temat z młodymi i zdrowymi ludźmi, na

ogół śmieją się z tego i mówią, że nigdy by tego nie zastosowali. Znam jednak kilka osób o ciężkich schorzeniach i wielkim pragnieniu bycia znowu zdrowymi, dzielnie walczących ze swymi żywiołowymi przyzwyczajeniami, by zastosować nowości rokujące lepszą jakość ich fizycznego życia. Wymaga to od nich wysiłku, ale muszą przyznać, że efekty bywają rewelacyjne.

Ci ludzie mają wiarę, że to co usłyszeli jest prawdą. Zaufali komuś. Uwierzyli tym, którzy swoją osobą poświadczają słuszność tej idei. Można więc tu dostrzec pewne podobieństwo do naszego duchowego, moralnego i religijnego życia. Trzeba mocno Jezusowi zaufać, trzeba uwierzyć, że to właśnie On jest „*Drogą, i Prawdą i Życiem*” (J 14, 6) i wtedy zapragnie się Go naśladować. Trzeba także gorąco pragnąć szczęścia nie tylko dla siebie samego, lecz także dla drugiego człowieka – na tyle gorąco, by pokonać trud przemiany swojego życia.

A więc? Odpowiedz sobie jakie normy przyjąłeś w życiu, jakie chcesz przyjąć? Czy te, o których mówi Chrystus? Czy wierzysz w Jezusa Chrystusa Boga-Człowieka, swojego Zbawiciela, który Cię kocha i pragnie dla Ciebie dobra i szczęścia, czy ufasz Mu na tyle, by żyć według Jego nauki?

Pewnie tak, bo przecież przygotowujesz się do sakramentu małżeństwa. Musi więc On dla Ciebie coś znaczyć, musi coś z twojej wiary w Chrystusa wynikać. Inaczej byłoby to tak, jak z pewnym młodym człowiekiem, który poszedł do szkoły morskiej tylko po to, by nosić elegancki mundur marynarza. Ale siedzieć na statku całymi miesiącami w mundurze, pływać po morzach w czasie sztormów – to wydaje się niepraktyczne...

Jeśli Jezus jest dla ciebie kluczem do rozwiązania zawiłych spraw twego życia, to masz świadomość, że nigdy nie będziesz sam w swoich zmaganiach. O ileż łatwiej jest wtedy przezwyciężać wszelkie trudności doświadczając Jego obecności, pomocy, czy pocieszenia! Ale to będzie twój wybór. Jezus pozostawia to Twojej decyzji. Nie postawił kropki nad „i”, nie objawił ci się osobiście i nie oznajmił kim jest. Musisz dojść do tego sam. Podjąć decyzję samemu.

Tak jak kiedyś przed tysiącami lat Bóg powiedział do Izraelitów, dziś mówi do ciebie: „(...) *kładę przed wami życie i śmierć błogosławieństwo i przekleństwo. Wybierajcie więc życie, abyście żyli wy i wasze potomstwo, miłując Pana Boga swego, słuchając Jego głosu, Ignąc do Niego (...)*” (Pwt 31,30.31).